

*Mojej najmłodszej
i ukochanej córce, Cindy*

*Powiedziano, że niemożliwe jest,
by przebaczyć człowiekowi,
który świadomie cię rani tylko po to,
aby cię zniszczyć lub poniżyć.
Jeśli to prawda, pozostaje ci tylko jedna nadzieja:
przyjąć tę niezastużoną krzywdę
jako przychodzącą za Bożym przyzwoleniem
po to, aby wydzwignąć cię ponad miejsce,
na którym dotąd stałeś.*

Prolog

- Dowódcu, przybył nowy więzień!
- Czy te pogłoski są prawdziwe? – spytał Proteusz.
Żołnierz wręczył mu bez słowa zwój papirusu.
„Herod postradał rozum. Gotów jeszcze okazać się takim samym szaleńcem jak jego ojciec”.
- Uwięzienie tego człowieka – ciągnął dalej – może spowodować wybuch rewolucji. Prosty lud jest wzburzony.
- Panie, wybaczone, ale muszę coś powiedzieć. Nie podoba mi się to wszystko – wtrącił drżącym z emocji głosem jeden ze strażników.
- Nie chcę go tutaj. Nie chcę jego krwi na moich rękach. Boję się tego człowieka, słyszałem go kiedyś na pustyni. Boję się tego, co Bóg może nam uczynić, jeśli go uwięzimy.
- Wykonuj swe obowiązki, żołnierzu. Przygotuj celę.
- Tylko jedna jest pusta, panie.
- A więc ją przygotuj.
- Nie ma tam nic do przygotowywania. To trzecia cela.
- Ta dziura? Do niej wtrącimy świętego męża Bożego?
- Panie, jest coś, co bardzo mi się w tym wszystkim nie podoba.
- Co takiego, żołnierzu?
- Obawiam się tego, czego będziemy musieli wysłuchać

od dwóch pozostałych więźniów, gdy odkryją, kto zajmuje trzecią celę.

– Nie powiem, żebym się z tobą nie zgadzał – przytaknął Proteusz.

W tej samej chwili drzwi u szczytu schodów otwarły się na oścież. W świetle można było zobaczyć sylwetki dwóch żołnierzy i jakiegoś więźnia.

Ciekawe, jak długo Herod pozwoli mu żyć – pomyślał sobie dowódca.

Rozdział 1

Elżbieta otworzyła drzwi, aby powitać młodego krewnego przybywającego z Betlejem.

– Mam dla was pilną przesyłkę od Józefa i Marii.

– Wejdź – odparła.

W tej samej chwili do izby wszedł Zachariasz z małym, trzyletnim chłopcem w ramionach.

– Mam list i paczuszkę od Józefa i Marii.

– Przeczytaj, proszę – powiedziała Elżbieta. – Moje oczy od dawna już nie są w stanie odczytać tak drobnych liter.

Młodzieniec złamał woskową pieczęć na małym zwoju, odchrząknął i zaczął czytać:

„Dziwne rzeczy ostatnio wydarzyły się w naszym życiu, równie niezwykle jak te, które doprowadziły do narodzin naszego syna i waszego. Wczoraj odwiedziło nas trzech babilońskich astrologów. Potem, ostatniej nocy, Józef miał sen, bardzo niepokojący. W tym śnie naszemu synowi groziło poważne niebezpieczeństwo ze strony tego potwora, Heroda. Jeszcze dziś opuszczamy Betlejem. Wybieramy się do Egiptu i pozostaniemy tam, dopóki to straszliwe niebezpieczeństwo – cokolwiek by to było – nie minie.

Jednak nie tylko nasz syn jest w niebezpieczeństwie. Obawiamy się także o Jana. Być może zagrożone są wszystkie

pierworodne dzieci w Judei. Elźbieto, błagamy ciebie i Zachariasza, opuśćcie natychmiast Judeę. Udajcie się, dokąd chcecie, ale najbliższą bezpieczną kryjówkę znajdziecie na pustyni. Wraz z listem przesyłamy wam paczuszkę. Jeśli tego nie wyjaśnię, będziecie się zawsze zastanawiać, skąd biedny cieśla i jego żona mają złoto. Babilońscy astrologowie ofiarowali nam kilka darów. Wśród nich była skrzynka złotych monet. Dzielimy się nimi z wami. Proszę, w imię Boga, opuśćcie Judeę jeszcze dziś. Jutro może być za późno. Spróbujemy was znaleźć, gdy – mam nadzieję – w lepszym czasie wrócimy z Egiptu”.

List był podpisany przez Józefa i Marię.

Wraz z nim młody człowiek wręczył Zachariaszowi niewielką skórzaną sakiewkę, którą ten pospiesznie otworzył. W sakiewce było kilka złotych monet. Przez chwilę nikt nie wypowiedział ani słowa.

Wreszcie Elźbieta, nie zwracając uwagi na podarunek, przerwała milczenie:

– Nie jestem zaskoczona wieściami o Herodzie. Ten wróg Boga zdolny jest to uczynić. Musimy natychmiast wyjechać.

Zachariasz ponownie zwrócił się do młodego posłańca: – Idź i nie mów o tym nikomu.

Po tych prostych słowach młodzieniec skinął z szacunkiem głową i wyszedł.

– Masz rację, Elźbieto. Musimy natychmiast udać się na pustynię.

– Jak zdołamy tam przeżyć? Jeśli chcemy być całkowicie bezpieczni, musimy iść daleko w głąb pustyni. Czy ktoś jest w stanie tam wytrzymać?

– Elźbieto, będzie to dla nas wszystkich trudne, najogłędniej mówiąc. A jednak esseńczycy jakoś tam żyją. Mają

rodziny, dzieci, a nawet domy. Nasz syn przeżyje. – Zachariasz zaśmiał się cicho. – A może i my jakoś przetrwamy, choćby przez krótki czas.